

Mirosław Mylik

Czy istnieje ostateczny cel życia ludzkiego?

Człowiek w Kulturze 6-7, 353-362

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Mirosław Mylik

Czy istnieje ostateczny cel życia ludzkiego?

Z codziennego doświadczenia wiemy na ogół, że każdy czyn ludzki, zwłaszcza świadomy, zmierza do jakiegoś celu. Jednakże nie wiadomo powszechnie, czy wszystkie czyny razem, które składają się na całe życie ludzkie, spełniane są dla osiągnięcia jednego wspólnego i ostatniego celu? Należy więc odpowiedzieć, czy cel taki będzie wspólny, czyli że wszystkie czyny człowieka do niego zmierzają, i czy będzie ostatnim, czyli że po jego osiągnięciu nie będzie już więcej niczego pożądać? Odpowiedź na to właśnie dwuczłonowe pytanie stanie się przedmiotem poniższych rozważań.

Najpierw jednak należy zdać sobie sprawę z tego, co to jest w ogóle cel (*finis*). Otóż przez cel rozumie się najogólniej to, ze względu na co coś się dokonuje lub jest dokonywane. Zasadniczo więc cel może być pośredni lub względny (*finis intermedius*) i ostateczny lub absolutny (*finis ultimus*).

Cel pośredni jest środkiem do zrealizowania innego celu nadrzędnego, a cel ostateczny jest wyrazem spełnienia się całego szeregu czynności. Może też cel ostateczny być albo względnie ostatni albo bezwzględnie ostatni. Pierwszy jest końcem pewnego szeregu czynności, natomiast drugi jest tym celem, który, ani pośrednio, ani bezpośrednio nie daje się odnieść do innego, wyższego celu. Dlatego ostatecznym i najwyższym celem ludzkiego życia należałoby nazwać ten cel, poza którym niczego więcej człowiek już nie pragnie, i do którego woła ludzka zmierza z tą nadzieją, że osiągnąwszy go, znajdzie w nim swoje całkowite zadowolenie i uspokojenie.

W tej zaś mierze mamy doświadczenia z życia codziennego, iż ludzie stawiają sobie w życiu nieraz bardzo wielkie cele względnie ostatnie, np. zostać wielkim aktorem czy znanym politykiem. Nie wiadomo natomiast powszechnie, czy człowiek ma przed sobą jeden cel bezwzględnie ostatni?

Dlatego, najpierw trzeba wziąć pod uwagę to, że każda czynność ludzka składa się z wielu mniejszych czynności. Te bardzo drobne nieraz czynności nie zostałyby w ogóle wykonane, a zatem i żadna z takich składowych czynności nie zostałaby zrealizowana, gdyby nie był postawiony jakiś cel ostatni, do którego wszystkie one zmierzają. Taki stan rzeczy można wykazać na niezliczonych przykładach, choćby przygotowań do podróży czy zawodów sportowych, które wymagają przecież mnóstwa rozmaitych czasem czynności, z których żadna tak naprawdę nie zostałaby spełniona, gdyby nie zamiar ostatni podróży lub zawodów. Cel zatem ostateczny jest powodem (motywe) dla wykonania każdej ludzkiej czynności. Stąd też się wzięła znana maksyma filozoficzna: *ultimum in assentione est primum in intentione*. To bowiem, co jest ostatnie w wykonaniu, jest pierwsze w pomyśleniu. Dlatego ten, kto ma przed sobą cel, który wymaga, przykładowo, dwadzieścia pięć czynności po sobie następujących, to już pierwszą czyni przez wzgląd na ostatni cel, bo bez tego celu w ogóle nie zabierałby się do pierwszej. Tak np. Hannibal, starożytny wódz Kartaginy, przez długie lata gotował zemstę Rzymowi za zniewolenie swojej ojczyzny, a zatem wszystko, co robił, czynił ze względu na ten cel ostatni. Podobnymi bohaterami poetycznymi, którzy cały swój ziemski trud skierowali do jedyne go celu, są Irydion, Konrad Wallenrod, Hamlet. Nie tylko jednak poezja czy historia ukazuje nam takie postacie, które ożywione często wielką miłością prawdy bądź wielkiej sprawy, poświęcały jej swoje jedyne przecie ż życie. Przykładem tu może być każdy wielki filozof, każdy uczone y wielkiej miary, każdy odnowiciel narodu, każdy apostoł nowej religii, każdy reformator nowej idei społecznej, politycznej, każda matka żyjąca tylko dla swego jedyne go dzieck a, etc. Niechaj za tych wielu wystarczy tylko przykład Kopernika i Kolumba, którzy, jeden dla prawdy, a drugi dla sprawy wielkiej, zmienili radykalnie ludzki

obraz świata. Pierwszy bowiem ze względu na prawdę wstrzymał Słońce, a ruszył z posad Ziemię, drugi zaś, kierując się szlachetną sprawą oswobodzenia Ziemi świętej spod jarzma niewiernych, ruszył w tym celu po bogactwa nową drogą do Indii, przez co przypadkowo odkrył nowy ląd — Amerykę.

Zdarza się też jednak często w życiu, że człowiek, osiągnąwszy swój wielki cel życia, przymierza się zaraz do następnego przedsięwzięcia, czyli stawia sobie przed sobą nowy cel, a po jego osiągnięciu, zabiera się do jeszcze nowszego, etc. Mogłoby się więc wydawać, że ludzie, stawiając sobie coraz to nowsze i w sumie nieraz trudne do zliczenia cele, a nawet często ze sobą sprzeczne, nie mają tak naprawdę ostatecznego celu wszystkich swoich poczynań. Nieraz przecież widzimy, że ten sam człowiek czasem z niesłychaną wprost energią gromadzi wielkie bogactwa, a potem je po prostu marnotrawi czy porzuca dla innego celu, jak to np. miało miejsce w przypadku Wokulskiego. Zdarzają się też ludzie, którzy równocześnie chcą oddawać się nauce i ubiegać się za sportowymi wyczynami, przez co nieustannie zmieniają swój sposób bycia i plany życiowe. Takie jednak niespokojne duchy ludzkie, przerzucające z jednego celu w drugi, wcale jeszcze nie dowodzą, jakoby wola nasza nie miała ostatecznego celu, w którego posiadaniu szuka swojego szczęścia i pokoju. Fakt powyższy tylko i aż dowodzi tego, iż ludzie swoje chwilowe zadowolenie uważają za cel ostateczny, ale poznawszy błąd swój, starają bądź w innym celu, bądź za pomocą innej drogi trafić do tego, co im wydaje się być szczęściem ostatecznym. To szukanie dowodzi zatem najwyraźniej, że człowiek zdąża nieuchronnie do swego celu ostatecznego, a powyższa trudność powstaje w wyniku tego, że istota ludzka jest wolna w wyborze celów względnie ostatnich, które wiodą (lub nie !) do celu ostatecznego. Błądzą natomiast ci z nas, którzy biorą cel względnie ostatni za cel bezwzględnie ostateczny, przez co zamieniają to, co ma być środkiem, w cel samodzielny. Nie dziwny się więc, że poznawszy w taki czy inny sposób swój błąd powyższy, rzucają się w wir nowych poszukiwań dobra prawdziwego i ostatecznego.

Albowiem wszystkie świadome czynności człowieka bywają speł-

niane zwykle z trzech zasadniczych powodów, a mianowicie w celu korzyści, przyjemności i samodoskonalenia (czyli cnoty). Są to zarazem trzy strony dobra, stąd nic dziwnego, wola ludzka zdąża do takiego dobra. Jego posiadanie daje szczęście człowiekowi, stąd można powiedzieć, że gdy wola zdąża do dobra, to tym samym podąża za szczęściem. W ten sposób motywem ludzkiego działania staje się szczęście, czyli posiadanie dobra. Wszyscy bowiem czynią wszystko dla tej rzeczy — jak powiada Arystoteles — która wydaje się być dla nich dobra¹. Człowiek zresztą nie może chcieć dla siebie czegoś złego, o ile jest to złem rzeczywistym, a nie pozornym. Musiałby bowiem pragnąć rzeczy, które przynoszą mu szkodę, ból, hańbę, wstręt, etc. Tego zaś przecież nikt tak naprawdę nie chce. Gdyby zresztą wola mogła chcieć zło jako zło, to musiałaby również chcieć dobra jako dobra, a wówczas zło i dobro trzeba byłoby podciągnąć pod jedno wyższe pojęcie wspólne, co jest z kolei niemożliwe, ponieważ zło i dobro wzajemnie się wykluczają, podobnie jak fałsz i prawda. Jak zatem rozum nasz nie może mieć za swój przedmiot zdobywanie fałszu, lecz poznanie prawdy, tak i wola nasza nie może pragnąć zła, ale chcieć dobra.

Wszystko zatem, czego wola nasza pragnie, jest albo dobre, albo przynajmniej takim jej się wydaje. Dlatego np. szekspirowski Makbet poprzez zabójstwo zdobywa koronę, a kolejne zbrodnie popełnia dla jej zachowania, bo tylko w koronie ujrzał swoje najwyższe szczęście. Podobnie również liczne na całym świecie nałogi picia alkoholu, palenia papierosów czy używanie narkotyków wydaje się być ciągle dla zbyt wielu pozornym dobrem, etc.

Szczęśliwość jest zatem pewnym stanem posiadania i używania dobra. Jest to jakby trzeci i ostatni zarazem moment w drodze woli ku dobru. Albowiem do jakiegokolwiek bądź dobra zmierzałaby nasza wola, to i tak zawsze ostatecznie pragnie je osiąść i użytkować. Stąd więc szczęśliwość zjawia się niejako u końca każdego aktu woli, a że życie ludzkie, czyli cała suma pojedynczych aktów woli, musi mieć jakiś cel ostatni i najwyższy koniec, przez to i życie każdego z nas zdąża do zupełnej szczęśliwości, ponieważ tak cel ostateczny, jak i szczęście wiekuiste są w gruncie rzeczy tym samym

i jednym pojęciem, które raz to subiektywnie, a raz obiektywnie się zdobywa. W obiektywny bowiem sposób wola nasza kieruje się do dobra jako do swego celu ostatecznego. Gdy zaś dobro takie raz zostało przez nas osiągnięte, to daje nam ono zarazem najwyższą, zupełną i subiektywną szczęśliwość.

W takim razie raz jeszcze się potwierdza, że najwyższym i ostatecznym celem człowieka jest ten cel, do którego zmierzają wszystkie jego czynności, i który nie odnosi się już do celu wyższego. Ten najwyższy cel jest zarazem pierwszym motywem dla ludzkiej woli. Jednakże ten motyw byłby dla niej czymś obojętnym, gdyby u końca jego drogi nie spodziewał się człowiek osiągnąć poszukiwanego przedmiotu i dojść do swego całkowitego zrealizowania. W innym wypadku musiałaby wola wyznaczyć sobie inny cel, jako ten najwyższy, i w nim dopiero znaleźć swoją całkowitą szczęśliwość.

Dlatego filozofowie nigdy właściwie nie spierali się o to, co jest ostatecznym celem człowieka, bo było dla nich pewnikiem, iż była to zupełna szczęśliwość człowieka. Spór natomiast zawsze rodził się wtedy, kiedy próbowano przedstawić, na czym polega owa szczęśliwość. Innymi słowy, problem nie leży w tym, co jest ostatecznym celem ludzkiej egzystencji, ale w tym, co jest istotą ludzkiego szczęścia. Ta jednak kwestia wymaga zbadania w oddzielnym studium.

W kwestii zaś przez nas rozważanej ważne jest jeszcze to, że nie może mieć człowiek kilku celów bezwzględnie ostatecznych. Albowiem wola nasza, w najszerszym znaczeniu, zdąża zawsze do jakiegoś celu, który jest ostatnim bodźcem wszystkich jej działań. Tym celem jest, jak już powiedzieliśmy, szczęście w obiektywnym znaczeniu, a sama szczęśliwość w subiektywnym. Oczywistym jest więc, że wola ludzka, oprócz jej całkowitej szczęśliwości, nie może mieć jeszcze innego celu bezwzględnie ostatecznego. Może natomiast taki cel ostatni składać się z kilku przedmiotów w znaczeniu obiektywnym, ale też wówczas nie można żadnego z nich brać z osobna czy uważać za ostatni i najwyższy cel w życiu ludzkim!

Powiedzieliśmy już bowiem, że cel ostatni w znaczeniu bezwzględnym polega na zupełnej szczęśliwości działającego podmiotu. Gdyby zatem posiadał człowiek dwa lub więcej celów bezwzględnie ostat-

nich, to żaden z nich nie uczyniłby zadość wymaganiom celu najwyższego, gdyż osiągnąwszy jeden, byłby w dalszym ciągu człowiek niezadowolony, zostawiając inne cele, które mogłyby dać mu wreszcie szczęście całkowite.

Przy tym należy pamiętać, że wola nasza jest władzą przyrodzoną. Każda zaś taka władza, bądź to zmysłowa, bądź to umysłowa, zdąża zawsze do jedynego celu. Tak przecież np. zmysł wzroku odnosi się jedynie do widzenia barw światła, a zmysł słuchu tylko do wysłuchania wszystkich tonów dźwięków. Podobnie wygląda z myśleniem ludzkiego umysłu, który nie zdąża tylko do jednej lub drugiej myśli, lecz do znalezienia prawdy, choćby nawet człowiek nie zdawał sobie z tego jasno sprawy. Byłoby więc co najmniej dziwnym bądź też czymś nie na miejscu, gdyby jedna tylko wola nie miała przed sobą wyznaczonego celu ostatecznego? Jak zatem przedmiotem naszej zmysłowości jest przyjemne uczucie, a umysłu prawda ostateczna, tak i przedmiotem woli jest zupełna szczęśliwość.

Przy tym też trzeba jeszcze pamiętać, że wszyscy ludzie są „ulepieni z tej samej gliny” i dlatego mają te same władze, choć mogą w nich zachodzić różnice ilościowe. Musi zatem wola ludzka mieć u wszystkich ludzi ten sam najwyższy przedmiot swoich dążeń. Jeśli ludzie ubiegają się w rzeczywistości za różnymi celami, to jednak są to ich względne cele ostateczne, bo w gruncie rzeczy wszystkie one szukają szczęścia całkowitego. Nie tylko bowiem Horacy w swojej satyrze dostrzegął, że ludzie jednych stanów uważają się za nieszczęśliwych, i dlatego wychwalają szczęście ludzi innych stanów². Nieraz się przecież słyszy narzekania żołnierzy na trudy służby wojskowej, a za to wychwalających szczęście spokoju życia cywilnego, ale i cywile, znudzeni często niemało monotonią swojego stanu, ogładają się nieraz za żołnierską zawieruchę; mieszczuchy zaś zazdroszczą rolnikom, a ci znowu mieszkańcom miast; panny natomiast zazdroszczą mężątkom, i na odwrót. Ich wzajemne narzekania nie ucichną nawet wtedy — przyzna niejeden rację Horacemu — kiedy rzymski Jowisz pozwoli im się zamienić swoimi rolami, ponieważ w żadnym stanie nie można być zupełnie szczęśliwym, a w każdym można być jedynie względnie szczęśliwym. Nic więc

dziwnego, że ludzie wybierają sobie różne stany jako cele względnie ostatecznie, gdyż im się zdaje, że w każdym mogą dostąpić szczęścia. Jest bowiem w nas różna siła intuicji, która wraz z indywidualną naszą organizacją (predyspozycją) oraz z różnymi bagażami doświadczeń i stopniem wykształcenia, powoduje to, że jedni z nas uważają to za złe, co inni z kolei mają za dobre. Rozpatrując zatem obiektywnie kwestię szczęścia, należy powiedzieć, że różnym ludziom różne cele przedstawiają się jako godne wszelkiego wysiłku i dążenia, przez co ich drogi się rozchodzą, natomiast rozważając ją subiektywnie powiemy, że do szczęścia wszyscy ludzie dążą, żeby być szczęśliwymi, i w tym właśnie ze sobą się schodzą.

I choć każdy z nas inaczej pojmuje swoje szczęście, to jednak każdy pragnie go dostąpić. Każdy bowiem chce być szczęśliwym, ponieważ kocha siebie samego, z tym że jednemu się zdaje, że będzie szczęśliwym, gdy idzie za głosem swego powołania, drugiemu natomiast podoba się tylko to, co dogadza jedynie jego zmysłom. Stąd najprawdopodobniej tych, którzy tylko siebie kochają i swojej wyłącznie szukają korzyści nazywa, Arystoteles i inni egoistami lub samolubami (gr. *filautous*). Z drugiej jednak strony nie należy zapominać o tym, iż każdego człowieka największym przyjacielem jest on sam, stąd wydaje się, że każdy winien najbardziej kochać siebie samego. Dlatego też uważa się za Arystotelesem, że człowiek, który kocha swoją tzw. część zmysłową, czyli dogadza jej przeróżnymi bogactwami, rozkoszami czy innymi zbytkami cielesnymi, jest po prostu egoistą w pierwszym, pogardliwym znaczeniu greckiego słowa *filautous*. Kto natomiast pokochał przedniejszą część swojej natury, a mianowicie sferę duszy i stara się ją ubogacić w liczne cnoty, do niego również będzie się odnosić to greckie słowo, ale już w drugim, pozytywnym znaczeniu, określającym poniekąd człowieka cnotliwego³. Często też w problematyce celów ludzkich niemały udział bierze indywidualny charakter człowieka. Sam natomiast charakter może być dwojako rozumiany. Raz w znaczeniu materialnym jako znak wyciśnięty na rzeczy, po którym ją poznajemy, np. odcięnięte w ziemi ślady zwierząt. Drugi zaś raz w znaczeniu moralnym, wyrażającym się we wszystkich czynnościach istoty działającej,

w których przebija pewna regularność, tendencja, sposób stałego zachowania się, etc. Charakter też może być bądź na wskroś metafizyczny, gdyż jest ważnym czynnikiem naszej indywidualności, który rozpoczyna się od chwili wstąpienia duszy w ciało, a zatem jako taki sięga także i poza doczesność, albo też mieć charakter empiryczny, który jest po części swej przez nas wyrobiony, a po części nam przyrodzony, czyli dany nam w chwili przyjścia na świat. W istocie bowiem swojej charakter danego człowieka składa się z mnóstwa przymiotów, które mówiąc obrazowo do połowy tkwią w ludzkiej duszy, a do połowy znajdują się w jego ciele. Trzeba bowiem wiedzieć, że charakter przynosimy ze sobą na świat niezależnie od naszej woli, ale i jest też on w nas czymś początkowo niewyrobionym. Innymi słowy, jest on w chwili narodzin człowieka jeszcze nie wyrobioną indywidualnością, czyli że jest, jakby wyrobiskiem gliny, z której można wyrobić do pewnego stopnia dowolne dzieło. I jak bez artysty nie można ukształtować z gliny gotowego dzieła, tak i bez pracy początkowo rodzica czy nauczyciela, a potem samego siebie, nie" da się wychować cnotliwego człowieka.

Sam natomiast fakt istnienia w ludziach różnych charakterów przemawia na korzyść poszukiwań przez człowieka swego celu ostatecznego. Charakter bowiem, jaki by on nie był, jest zawsze tendencją zmierzającą do jednego i tego samego celu, i to bez względu na zewnętrzne czy nawet w nas samych znajdujące się przeszkody. Ceniśmy przy tym sobie tzw. ludzi z charakterem, czyli posiadających stabilny, wyrobiony charakter, gdyż jesteśmy na ogół przekonani, że w określonym wypadku w ten sposób postąpią, a nie inaczej. Takie postępowanie ludzi pozwala zarazem stwierdzić, że człowiek ma przed sobą wytyczony jakiś jeden cel najwyższy, który jest nie tylko bodźcem całego jego życia, ale i motywem jego czynów. I choć w życiu często spotykamy tzw. chwiejne czy złe charaktery, to jednak czujemy wewnętrznie, że tak być nie powinno, i dlatego szukamy wzorców i te stawiamy sobie i innym za wzór do naśladowania, zwłaszcza tym, którzy nie mają jeszcze wyrobionego charakteru. Co więcej, żądamy nawet wewnętrznie, by w każdej powieści, w każdej sztuce teatralnej, w każdym filmie od początku do końca charakter

danej postaci był zachowany i konsekwentnie przeprowadzony. Gdy się tak dzieje, to chwalimy pisarza czy reżysera, uznając go za mistrza, a jego dzieło nazywamy arcydziełem, ale gdy nie wywiązuje się z naszych żądań, to w jego naganie brakuje nam zwykle słów, a o jego dziele szybko potomność zapomina. Analiza choćby postaci ze sztuk Sofoklesa czy Szekspira potwierdza ten sąd w zupełności. W dziejach natomiast ludzkich tak starożytni Rzymianie, jak i pierwsi chrześcijanie mieli bodaj najwięcej ludzi z wyrobionym charakterem, i dlatego do dziś ich podziwiamy.

W świetle powyższych ustaleń można powiedzieć, że ostateczny cel każdego życia ludzkiego, tj. szczęśliwość, składa się z dwóch głównych czynników, które wzajemnie się uzupełniają, a mianowicie z pewnego stanu duszy z pewnej przyczyny, której on jest skutkiem. Taki stan duszy jest szczęściem subiektywnym, choć w mowie potocznej i ten stan zwie się szczęściem, i obiekt, który je sprawia. Jak bowiem inaczej traktuje się np. słowa: „posiadanie bogactwa jest najwyższym szczęściem”, co znaczy po prostu tyle, że posiadanie bogactw materialnych daje nam wewnętrzną satysfakcję, którą nazywamy szczęściem. Jeżeli zatem o pierwszym się mówi, to o drugim się myśli, gdyż drugie bez pierwszego nie miałoby odpowiedniej wartości.

Jeżeli więc mędrcy wszystkich czasów zgadzali się na ogół co do szczęścia subiektywnego, czyli na to, że każdy człowiek pragnie być szczęśliwym, to różnią się czasem bardzo w oznaczeniu obiektywnej przyczyny, która może wywołać wspomniane szczęście subiektywne. Innymi słowy, różnili się, różnią i chyba w przyszłości też będą się różnić w określeniu dobra najwyższego (*summum bonum*), albo, co na jedno wychodzi, w zdefiniowaniu ostatniego celu człowieka (*finis ultimus*). W samej tylko starożytności Varron naliczył aż 288 różnych zdań w tej kwestii, które następnie sprowadza do dwunastu głównych, co i tak jest liczbą niemałą i nie rozwiązującą w zasadzie całej sprawy⁴. Te jednak różnice zdań dowodzą przede wszystkim ogromnej ważkości przedmiotu celu ostatecznego, czyli prawdziwego szczęścia człowieka. Albowiem kwestia ta nie od dziś jest najważniejszą, najwyższą i najżywotniejszą w życiu każdego człowieka.

Nic więc też dziwnego, że w tej sprawie chyba najczęściej błędzono w historii myśli ludzkiej, ponieważ nie da się tej kwestii należycie rozwiązać bez znajomości Boga i stosunku człowieka do Niego. Dlatego już w starożytności filozofowie, starający się znaleźć receptę na szczęście, wypisywali ją nieprawdziwie ze względu na błędne pojęcie Boga jakie wówczas panowało w mitologii. Może więc nie należy tak bardzo się dziwić temu, że w tym czasie niektórzy mędracy greccy zwątpili zupełnie w to, że może człowiek kiedykolwiek dostąpić prawdziwego szczęścia. Twierdzili raczej, że nikt ze śmiertelników nie jest szczęśliwym (*mortalium nemo est felix*), albo też za Pliniuszem powtarzali, że za szczęśliwego można uważać tego, o którym można powiedzieć, iż nie jest nieszczęśliwym (*qui jure did non infelix potest*). Jednakże takie ich poglądy, jak i dziś zresztą wielu, należy nazwać sceptycyzmem, bo jeśli uważa się, że celem życia ludzkiego jest szczęście, ale człowiekowi nie daje się zobaczyć tego szczęścia żadnym sposobem i jego dostąpić, to nic innego mu się nie pozostawia jak tylko czarną rozpacz. Dlatego żeby uchronić człowieka przed wszelkiego rodzaju sceptycyzmem, agnostycyzmem czy innym błędnym poglądem na istotę szczęścia, należy ją właściwie rozpatrzeć, co jest już jednak przedmiotem innych, nie mniej pasjonujących rozważań.

PRZYPISY

¹ Arystoteles: *Etyka nikomachejska*, I, c. 1, 1094 a 1-2; por. tegoż: *Polityka*, I, c. 1.

² Horacy: *Satyry*, ks. I, sat. 1.

³ Por. Arystoteles: *Etyka nikomachejska*, IX, c. 8.

⁴ Św. Augustyn: *De civitate Dei*, XIX, 1.